

INFORMATOR 23.07.2010r.

Kolejny etap, kolejne próby na drodze do prywatyzacji Lasów???

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-22, ostatnia aktualizacja: 2010-07-22 07:33 - Autor: Robert Zieliński

PRAWO Gminy nie będą musiały nawet zmieniać planów zagospodarowania, żeby na terenach zielonych mogły powstać osiedla lub pola golfowe

Minister środowiska pozwoli na wycinanie lasów

Ostry konflikt na linii Ministerstwo Środowiska – Lasy Państwowe. Resort chce przekazać samorządom tysiące hektarów terenów leśnych i zmusić Lasy do wycinania większej liczby drzew.

Nowelizacji ustawy proponowanej przez resort środowiska sprzeciwiają się opozycja, koalicyjne PSL oraz mianowany przez obecną ekipę dyrektor Lasów Państwowych Marian Pigan. Wczoraj minister środowiska Andrzej Kraszewski powołał nawet specjalny zespół, który ma zażegnać narastający konflikt.

Najwięcej wątpliwości budzi pomysł przekazania miastom terenów leśnych znajdujących się w ich granicach, a zarządzanych dziś przez Lasy Państwowe. – To świetny pomysł, bo przecież gmina wie lepiej, jak zarządzać gruntem znajdującym się na jej terenie – mówi Tomasz Kulesza z PO, członek sejmowej komisji ochrony środowiska.

W dalszej części artykułu na stronie: <http://edgp.gazetaprawna.pl/index.php?act=mprasa&sub=article&id=309574>, więcej o przejmowaniu zalesionych terenów przez gminy, a także o "złagodzonej formie" dla tego typu gruntów.

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-22, ostatnia aktualizacja: 2010-07-22 08:52 - Autor: Marek Opolski

Bartosz Marczuk Szkodliwa (nad)opiekuńczość

Mniej pewne emerytury

Minister pracy wysłał dzisiaj pod obrady rządu propozycję obniżki składki do OFE. Więcej pieniędzy na emeryturę ma trafiać do ZUS. Skutki tego będą opłakane. ZUS stanie się mniej wypłacalny, osłabnie giełda, mogą wzrosnąć koszty obsługi długu, a ubezpieczeni mogą nie zobaczyć obiecanych im emerytur.

FELIETON

Pokusa jest wielka. Wystarczy mała, bezbolesna dla wyborców zmiana i budżet zyska 13 mld zł rocznie. Stanie się tak, jeśli wygra forsowana przez minister pracy Jolantę Fedak i Jacka Rostowskiego, ministra finansów, obniżka składki do OFE – z 7,3 proc. do 3 proc. pensji. Doraźnie zyska budżet, bo zmaleje dotacja do ZUS.

Pełną treść felietonu przeczytasz na stronie: <http://edgp.gazetaprawna.pl/index.php?act=mprasa&sub=article&id=309644>

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-22, ostatnia aktualizacja: 2010-07-22 08:10 - Autor: Bartosz Marczuk

[Ochrona zdrowia, pielęgniarstwo, służba zdrowia](#)

Rząd przyjął projekty ustaw dotyczących ochrony zdrowia

Rada Ministrów przyjęła w środę projekty ustaw o samorządzie zawodowym pielęgniarstwa, o zawodach pielęgniarstwa i położnej oraz o ochronie zdrowia psychicznego.

Jak podało CIR, ze względu na częste nowelizacje ustawy o samorządzie zawodowym pielęgniarstwa i położnych, zdecydowano przygotować nowy projekt, który uwzględni także nowe rozwiązania zawarte w projekcie ustawy o zawodach pielęgniarstwa i położnej.

Zgodnie z ustawą przynależność do samorządu jest obowiązkowa. W projekcie doprecyzowano kompetencje samorządu, tj. Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych oraz okręgowych izb pielęgniarstwa i położnych. Określono, że kadencja organów izb trwa cztery lata. Minister zdrowia będzie mógł zaskarżyć do Sądu Najwyższego (pod zarzutem niezgodności z prawem) uchwałę organu izby w ciągu trzech miesięcy od dnia jej otrzymania.

W projekcie ustawy o zawodach pielęgniarstwa i położnej określono zasady wykonywania tych zawodów, przyjmując, że są to samodzielne zawody medyczne. Doprecyzowano warunki prowadzenia indywidualnej praktyki pielęgniarstwa lub położniczej, z uwzględnieniem zmniejszenia barier administracyjnych przy rejestracji tej działalności. Doprecyzowano zasady ochrony prawnej pielęgniarstwa i położnych podczas i w związku z wykonywaniem czynności polegających na udzielaniu świadczeń zdrowotnych. Będą one korzystały z ochrony przewidzianej dla funkcjonariuszy publicznych.

Celem nowelizacji ustawy o ochronie zdrowia psychicznego jest zaś dostosowanie przepisów do nowych regulacji ratownictwa medycznego i pomocy społecznej.

Zmieniają się zapisy dotyczące stosowania przymusu bezpośredniego wobec chorych psychicznie. Obecne prawo zakłada, że przymus taki może stosować lekarz, a w szczególnych przypadkach również pielęgniarstwo. Sytuacja zmieniła się, od kiedy pojawiły się zespoły ratownictwa medycznego, w których nie ma lekarza. Zgodnie z projektem decyzję o zastosowaniu przymusu będzie podejmował kierujący akcją ratowniczą, który musi o tym jak najszybciej powiadomić dyspozytora medycznego. Zastosowanie przymusu zostanie odnotowane w dokumentacji medycznej. Przymus będzie można stosować do momentu uzyskania pomocy lekarza lub w trakcie przewożenia pacjenta do szpitala.

Poszerzono też uprawnienia rzecznika praw pacjenta szpitala psychiatrycznego, który uzyska prawo wstępu do wszystkich pomieszczeń szpitala psychiatrycznego, związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych. Obecnie może wejść jedynie do szpitala. Rzecznik będzie mógł też występować z wnioskiem do wszystkich członków personelu zakładu o podjęcie stosownych

działań zmierzających do usunięcia przyczyny skargi lub zaistniałych naruszeń. Dotychczas nie miał takiej możliwości.

Uregulowano kwestie przymusowego doprowadzenia chorego na badania. Zgodnie z nowymi przepisami, jeżeli osoba chora psychicznie nie będzie chciała poddać się badaniu psychiatrycznemu, które miały przeprowadzić biegły lekarz psychiatra, to wyłącznie sąd będzie mógł zarządzić jej przymusowe doprowadzenie przez policję do wskazanego miejsca w celu dokonania tego badania. Do tej pory lekarz psychiatra mógł wystąpić do policji o przymusowe doprowadzenie chorego na badania psychiatryczne.

W projekcie doprecyzowano przepisy dotyczące wykonywania orzeczeń sądowych o przymusowym umieszczeniu chorego w szpitalu psychiatrycznym. Dotychczasowe regulacje nie precyzowały sposobu postępowania wobec osób, które po wydaniu sądowego orzeczenia o przymusowym leczeniu w szpitalu, utrudniały jego wykonanie. Według nowych przepisów, jeżeli taka osoba odmówi stawienia się w szpitalu, to sąd z urzędu lub na wniosek lekarza psychiatry będzie mógł zarządzić przymusowe doprowadzenie jej przez policję do szpitala.

Źródło: PAP; Artykuł z dnia: 2010-07-21, ostatnia aktualizacja: 2010-07-21 20:09

[Dzieci, służba zdrowia](#)

Rzecznik praw dziecka apeluje o leczenie interferonem dzieci poniżej 16 lat

Rzecznik praw dziecka Marek Michalak zwrócił się w środę do minister zdrowia Ewy Kopacz o umożliwienie terapii interferonem dzieci poniżej 16. roku życia chorych na stwardnienie rozsiane (SM). Obecnie NFZ nie refunduje leczenia w tej grupie wiekowej.

"Z informacji uzyskanych podczas wyjaśniania sprawy, w tym po zapoznaniu się z opiniami lekarzy specjalistów, wynika, że udowodniona została obecnie skuteczność i zasadność podawania interferonu dzieciom chorym na stwardnienie rozsiane już od 12. roku życia. Dodatkowego podkreślenia wymaga fakt, że jest to jedyny możliwy do zastosowania lek w terapii SM. Podanie tego preparatu przed ukończeniem 16. roku życia powoduje zmniejszenie liczby nawrotów choroby, a tym samym opóźnia zmniejszenie niesprawności będącej jej powikłaniem" - pisze Michalak.

Rzecznik zwraca także uwagę, że miesięczny koszt terapii interferonem jest na tyle wysoki, że dla wielu chorych dzieci jest ona niedostępna. Podkreśla także, że w większości krajów europejskich lek podawany jest już dzieciom od 12. roku życia.

Rzecznik Narodowego Funduszu Zdrowia Andrzej Troszyński podkreślił w rozmowie z PAP, że program terapeutyczny dla chorych na SM został opracowany przez specjalistów zgodnie ze wskazaniami rejestracyjnymi producenta leku. W przypadku dzieci poniżej 16. roku życia nie przeprowadzono bowiem badań klinicznych. "Brak jest informacji na temat stosowania leku u dzieci poniżej 16 lat. Ograniczone dane z literatury sugerują, że profil bezpieczeństwa w grupie 12-16 lat jest podobny do obserwowanego u dorosłych, jednak nie potwierdza to jednoznacznie, że lek może być bezpiecznie w tej grupie stosowany" - powiedział. Nie wykluczył, że w przyszłości zmiany są możliwe, bo - jak zaznaczył - farmakoterapia wciąż się rozwija.

Stwardnienie rozsiane jest przewlekłą chorobą centralnego układu nerwowego, dotykającą najczęściej osoby w wieku produkcyjnym - między 20. a 40. rokiem życia. Znacznie rzadziej dotyka też dzieci oraz osoby po 50. roku życia. Objawia się zaburzeniami widzenia, czucia, mowy, niedowładami i zaburzeniami równowagi.

Szacuje się, że na świecie na stwardnienie rozsiane choruje ok. 2,5 mln osób, czego 500 tys. w Europie. W Polsce jest ok. 50-60 tys. chorych. SM nie wpływa znacząco na długość życia, ale często prowadzi do niepełnosprawności - szacunkowo co druga osoba jeżdżąca na wózku inwalidzkim ma SM, w Polsce 75 proc. chorych przechodzi na rentę niecałe 2 lata po diagnozie.

Od kilkunastu lat dostępne są leki immunomodulujące (interferon-beta i octan glatimeru), które pozwalają u wielu pacjentów skutecznie łagodzić rzuty tej choroby i spowalniać jej rozwój, a przez to zapobiegać inwalidztwu.

Źródło: PAP; Artykuł z dnia: 2010-07-21, ostatnia aktualizacja: 2010-07-21 17:30

Leczenie WZW B w Polsce odbiega od wytycznych europejskich

Polscy chorzy na wirusowe zapalenie wątroby typu B (WZW B), w tym dzieci, nie mają dostępu do skutecznych i dobrze tolerowanych leków przeciwwirusowych. Jest to niezgodne z wytycznymi Parlamentu Europejskiego - mówili lekarze na spotkaniu zorganizowanym w poniedziałek w Ministerstwie Zdrowia.

Celem spotkania, które odbyło się z inicjatywy posłów Parlamentu Europejskiego prof. Jerzego Buzka i dr. Thomasa Ulmera oraz dr. hab. Andrzeja Horbana, konsultanta krajowego ds. chorób zakaźnych, było wytyczenie kierunków działań na rzecz poprawy sytuacji związanej z WZW B w Polsce. Punktem wyjścia do debaty nad tym zagadnieniem były rekomendacje PE.

Wirus HBV będący przyczyną WZW B jest 100 razy bardziej zakaźny od wirusa HIV. Przenosi się przez zakażoną krew. Ostre zakażenie u 5-10 proc. dorosłych przechodzi w zakażenie przewlekłe, które grozi marskością i niewydolnością wątroby, a u 2-5 proc. pacjentów jest przyczyną pierwotnego raka tego narządu.

"Dlatego bardzo ważne jest zdiagnozowanie chorych w stadium przewlekłym i podjęcie leczenia, bo później możliwości terapeutycznych brak, a jedynym ratunkiem jest przeszczep wątroby" - podkreślił prof. Waldemar Halota z Katedry Chorób Zakaźnych i Hepatologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Jak przypomniał, dzięki obowiązkowym od 1996 r. szczepieniom noworodków przeciw HBV oraz poprawie warunków sanitarno- higienicznych w placówkach medycznych udało się w Polsce w dużym stopniu ograniczyć szerzenie się zakażeń tym wirusem. "Jednak duża liczba osób zakażonych nim w latach 70. i 80. przekłada się na dużą liczbę osób z przewlekłym WZW B - ok. 400 tys." - powiedział.

Według prof. Haloty, dużym problemem jest to, że 90 proc. chorych na WZW B w Polsce nie wie, że jest zakażonych. Ma to zarówno negatywne skutki epidemiologiczne, bo są oni źródłem zakażenia dla innych osób, ale i ekonomiczne, bo leczenie w późniejszych stadiach jest znacznie droższe.

Specjalista przypomniał, że przewlekłe WZW B można diagnozować przy pomocy tanich testów na obecność przeciwciał przeciw HBV. Pacjenci, u których stwierdzi się ich obecność, powinni być diagnozowani bardziej szczegółowo.

Według prof. Jacka Juszczyka, przewodniczącego Polskiej Grupy Ekspertów HBV, w Polsce powinien być obowiązek monitorowania zakażeń wirusem HBV w grupach ryzyka, takich jak noworodki matek zakażonych, homoseksualiści, osoby poddawane hemodializie, pracownicy służby zdrowia. Bardzo ważne jest wprowadzenie obowiązkowych badań diagnostycznych wśród kobiet ciężarnych oraz osób, które są kandydatami do planowanych operacji. Potrzebne jest też

stworzenie systemu monitorowania zakażeń HBV wśród imigrantów ubiegających się o stały pobyt w Polsce.

Jak zaznaczył prof. Krzysztof Simon z Akademii Medycznej we Wrocławiu, brak testów na HBV u kobiet w ciąży powoduje, że nie wiadomo, które noworodki są zakażone tym wirusem. Jak podkreślił, dzieci te powinny być nie tylko szczepione, ale też otrzymywać przeciwciała przeciw HBV.

Z danych przedstawionych przez prof. Małgorzatę Pawłowską z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika wynika, że 12 proc. nowych zakażeń HBV ciągle dotyczy dzieci. Dzieci w wieku 13-19 lat, które nie były objęte obowiązkowym programem szczepień, nadal mogą stanowić źródło zakażenia.

Jak podkreśliła specjalistka, w Polsce dzieci z WZW B mogą liczyć jedynie na refundację najstarszego interferonu, który wstrzykuje się trzy razy w tygodniu. Nie mają natomiast dostępu do nowoczesnych i dobrze tolerowanych leków doustnych oraz nowszej wersji interferonu, który można wstrzykiwać tylko raz na tydzień.

Prof. Simon przypomniał, że nowoczesny lek przeciwwirusowy, który jest dobrze tolerowany przez osoby starsze, osłabione, z zaawansowaną chorobą wątroby oraz po przeszczepach tego narządu w ogóle nie jest w Polsce refundowany. Co ważne, jest to lek, z którym związane jest znacznie niższe ryzyko rozwoju oporności wirusa niż ze starym lekiem - lamiwudyną. Oporność HBV oznacza mniejszą skuteczność leczenia i więcej powikłań - podkreślił.

Wśród innych problemów chorych na WZW B lekarze wymienili też za małą liczbę przeszczepów wątroby. Obecne zapotrzebowanie na przeszczepy w tej grupie chorych szacuje się na 600 rocznie, tymczasem wykonuje się ich tylko 200.

Na zakończenie debaty podkreślono potrzebę stworzenia rejestru chorych z WZW B w Polsce oraz opracowania i wdrożenia narodowego programu zwalczania chorób wątroby.

Źródło: PAP

Ta sama bajka, ta sama kasa

"Przeżywam głęboki szok i myślę sobie, jaki mechanizm mógł wkręcić tych sympatycznych, młodych facetów w prostą, mafijną niemal zależność od specjalistów od służb". Z Januszem Rewińskim, aktorem, rozmawia Rafał Kotomski.

Czy pan się w ogóle interesuje polityką?

Proszę pana, byłem politykiem dla jaj. I zostałem posłem stworzonej przez siebie Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. To chodzenie po sejmowych korytarzach znam do bólu, z autopsji.

I nadal wierzy pan, że politykę można uprawiać tylko dla żartu?

Niee... Wtedy byłem młody, a okres był przełomowy, początek lat dziewięćdziesiątych. I urządziłem sobie taki polityczny żart.

Tak, ale mamy 20 lat później i co? Dalej panu do śmiechu? Polityka jest bardziej śmieszna czy bardziej straszna?

Jednak sędzę, że jest strasznie i pojawiają się wciąż nowe elementy wiejące grozą. Układ wydaje się dość bandycki, a wygląda tak, jakby jakaś grupa zaszantażowała młodych, żadnych władzy chłopców i obiecała im to, czego się wcale nie spodziewali. Obserwuję, co się wyprawia z tymi młodymi ludźmi, którzy kiedyś byli opozycjonistami, pracowali w spółdzielni „Światlik” i przyjaźnili

się z Maciejem Płażyńskim. To wygląda gorzej niż w *Granicy Nałkowskiej*! Czuję z ich strony taką właśnie motywację: jeździć dobrymi samochodami, palić cygara i pić wino na koszt podatników.

Polityczne początki Tuska, Schetyny, Drzewieckiego, Bieleckiego pan zdaje się obserwował z bliska?

Byli całkiem sympatyczni! Nosili ładne koszule i dobrze skrojone garnitury. Ich koledzy zakładali zresztą fabryki, które te stroje szyły. Sam chodziłem w garniturze kupionym gdzieś w upadającej „Modzie Polskiej”, jak jakiś waszeć przebrany ze swetra w rodzaj konfekcji wiszącej w sklepie. I te dziwaczne buty! A oni imponowali mi, bo wyglądali estetycznie. Naiwnemu aktorowi z kabaretu wydawało się, że to powiew szlachetności. Nie odróżniałem wtedy wszystkich odcieni „Solidarności”. Grupa, o której mówię, w porównaniu z Geremkiem czy Mazowieckim to był taki powiew świeżości.

Jako polityk był pan naiwny, a może ci w ładnych garniturach już wtedy mieli swoje za uszami?

Nie sądzę, bo przecież to były początki i trudno w przedszkolu mieć już sporo na sumieniu. Chociaż dzisiaj możemy tylko domniemywać, może jakieś dokumenty pozostały w IPN-ie...

...który lewica wchodząca coraz wyraźniej w koalicję z PO zamierza zlikwidować.

To nic nowego! Już wtedy chodzili pod ramię Jaskiernia z Piskorskim i Tusk z Siwcem. My wam poprzemy Siwca do KRRiTV, wy nam poprzecie Zarębskiego. Ta koncepcja rodziła się na moich oczach.

Wiecznie żywa koncepcja trwałych rządów oświeconej części postsolidarności i postkomuny.

Oczywiście! Pomysł na przeżycie 20–30 lat. My będziemy propozycją – wy opozycją i na odwrót. Wiecie, rozumiecie, jesteśmy w tym samym wieku, po co mamy się rżnąć, ciąć i bić... Zanim przyszła era Kwaśniewskiego, pierwsze ruchy były w tej solidarnościowej młodzieżówce, kiedy oni się wysyłali do rady radiofonii.

Jest szansa na powtórkę z rozrywki i powrót do epokowej koncepcji. Jan Pietrzak mówi o froncie jedności narodu. Pan nie zapisał się do dworu Komorowskiego, a tak przecież wypadało...

Nie wiem, na czym to polega. Na pewno dominują postawy, że tak wypada, a obracając się w środowisku artystycznym, nie można inaczej... Ludzie zbliżają się do tej, a nie innej gazety, stylu myślenia, picia, ubierania. I to bezwiednie. To towarzystwo poddaje się rządowi dusz pewnej stacji telewizyjnej, pewnej gazety. I wystarczy, że to jest cacy, a tamto fe. Cacy zresztą jest wygodne i przyjemne, to po co głębsza refleksja?

Artysta-nonkonformista to w kraju nad Wisłą wymierający gatunek.

Zastąpił go artysta, który co prawda popiera całym sercem, ale nie zna nawet imienia nowego prezydenta. Zresztą im najbardziej potrzebna jest fura, komóra i dyskoteka między planem filmowym albo sceną.

I przy szklance czegoś mocniejszego zaśmiewają się z dowcipów Palikota. Ma pan jakiś pomysł na niego?

Nie wiem, kto to jest. Uciekł, gdy zobaczył mnie przed debatą telewizyjną Kaczyński–Komorowski. A szkoda, bo go szukaliśmy. Swoje zdanie mam, ale byłem ciekaw, kto to jest z

bliska. Pewnie człowiek szkolony. Kiedyś pan Superczyński rozpoznał się na zdjęciu zamiast Wachowskiego. Teraz jest „Janusz, to ty?”. Ale to wciąż ta sama bajka, ci sami przebierańcy, to samo powiedziane i wyseplenione. No i ta sama kasa... Nie oszukujmy się polskie rozdanie nie jest żadnym fuksem. Od początku było wiadomo, kto ma mieć hurtownię piwa czy wina, kto hurtownię papierosów, a kto pałac. I z tego rozdania ten pan się wziął. W Lublinie już go znają i się wstydzą.

Na szczęście są jeszcze Rymkiewicz, Kilar, Zelnik, Łaniewska...

Musiał być jakiś zapalnik. Coś się zdarzyło, że część środowiska intelektualnego powiedziała sobie, że tak dalej być nie może. Non possumus!

Próba zatamowania tego jest rozpaczliwą próbą łatania wałów przeciwpowodziowych. A to już ruszyło z filmem Pospieszalskiego i Stankiewicz, z dziesiątkami tysięcy podpisów zebranych przez Radę Katyńską prof. Trznadla. Nie da się zatkać jednym workiem z piaskiem. Ludzie zrozumieli, gdzie jest bariera obciachu. Chcą mieć własne zdanie i je artykułować. Koniec chowania się po kątach, bo jesteśmy może brzydzy, źle ubrani, nosimy moherowe berety... Co z tego? Oni byli przecież tacy ładni...

No i „gdzie się podziały tamte prywatki”?

Ci politycy potwornie się zmienili! Coś niebywałego! Przeżywam głęboki szok i myślę, jaki mechanizm mógł wkręcić tych sympatycznych, młodych facetów w prostą, mafijną niemal zależność od specjalistów od służb. A ci właśnie jegomościowie nawet w wywiadach prasowych wręcz chepią się, że tworzyli PO. Wypisz, wymaluj z jednej strony gwardia, a z drugiej legia! Nie mogę się z tym pogodzić. I dzisiaj najważniejsze są pytania, czego tak strasznie się boją? Smoleńska? Afery hazardowej?

O jakiej aferze pan mówi? Przecież żadnej afery nie było. Przewodniczący Sekuła już to stwierdził.

To dopiero podła konstrukcja! Ludzie przestali się wstydzić być nikczemnymi. Ten nieszczęsny kandydat na prezydenta Zabrza nie wstydzi się pisać takich raportów. Choć jako aktor po szkole teatralnej rozumiem, że obsadę trzeba właściwie dobrać.

Sekuła rolę w *Rewizorze* Gogola miałby pewną. I nie myślę o roli głównej.

Właśnie, przecież ten facet ma wszystko na twarzy wypisane! Zastanawiam się, czy ludzie tego nie [widzą, czy nie chcą widzieć. Później, jak już zrozumieją, to zaczną się wstydzić, że dali się tak strasznie nabrać. Cóż, może ludziom wystarczy jednak życia, by odróżnić dobro od zła. To taka bardzo podstawowa rzecz.](#)

Przejął się pan, a może lepiej to wszystko brać żartem?

A co ja robię?

I daje się?

Próbuję, ale spodziewałby się pan, że się dogada Tusk z Farfalem i Giertychem?

Bo był w TVP pański popularny program „Szkoda gadać”, a potem było „cyk i nie ma” – to pan miał na myśli?

Chcę powiedzieć, że dostałem w TVP propozycję do odrzucenia. Przyszedł ojciec chrzestny i za tę samą pracę co dotychczas zaproponował jedną czwartą honorarium. Dlaczego miałem się na

to godzić? Przecież pracowałem tak samo, a poprzednia stawka była [dla firmy do udźwignięcia](#).
[Tak nie można!](#)

Słyszałem, że ma pan jednak wrócić z innym swoim programem do telewizji?

Z czym mam się rozpędzać? Przecież pani urlopowana z Agory Śledzińska-Katarasińska dalej jest rozgrywającą. Kilka razy się nie udało, a teraz pewnie się uda, bo jest Broniek i można czyścić telewizję, zrobić prawdziwy przeciąg.

Czyli pomysłu pan nie ma?

Ja to jestem aktor od przyjmowania lub odrzucania propozycji.

Jak tak sobie siedzimy wśród pól i lasów, to wygląda mi na to, że pan ma prawdziwą przerwę.

Bywają tak zwane odejścia wymuszone, kiedy okazuje się, że człowiek, który coś osiągnął, ma coś tam ponagrywane, jakieś role na koncie – jest niepotrzebny. Nikt do niego nie dzwoni.

I z czego taki człowiek żyje?

Z [oszczędności](#)

.A konie? Nie da się wyżyć z ich hodowli?

Proszę pana, to jest tylko hobby. Z honorarium za poprowadzenie Opola kupiłem sobie konia. Ten koń je, kosztuje i musi pięknie wyglądać. A ja codziennie mam przy nim co robić.

Może w Wigilię coś powie o nowym triumwiracie polskiej polityki?

Po ostatnich wyborach już mówił, ale bardzo krótko, tylko jedno słowo.

Domyślam się, że nie do powtórzenia?

Było niecenzuralne i nieparlamentarne.
[22-07-2010 08:24](#)

[rozmowa z Januszem Rewińskim.](#)

Kompromitacja posła PO

Posel Robert Węgrzyn (PO) z tzw. komisji „naciskowej” zapowiedział, w Polsat News, że złoży dziś w warszawskiej prokuraturze doniesienie na Zbigniewa Ziobro. Sprawa jest kuriozalna – doniesienie dotyczy operacji, która była już dwukrotnie badana przez prokuraturę w Zielonej Górze - i która dwukrotnie była... umorzona.

Sprawa dotyczy rzekomego podsłuchiwania dziennikarzy w ramach operacji „Cele” i „Doradca”. Tajne śledztwo zostało wszczęte w 2008 r., gdy ministrem sprawiedliwości był Zbigniew Cwiakalski. Podstawą wszczęcia był protokół kontroli doraźnej w sprawie prawidłowości i zasadności stosowania kontroli operacyjnej przez komórki organizacyjne Centralnego Biura Śledczego Komendy Głównej Policji. Kontrola zaczęła się w sierpniu 2007 r., a skończyła w 2008. Powodem były doniesienia medialne o rzekomo nielegalnym podsłuchiwaniu dziennikarzy (m.in. Wojciecha Czuchnowskiego z „Gazety Wyborczej”), polityków i ludzi świata [biznesu](#).

Sprawę prowadziła Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze, a wśród przesłuchanych osób byli m.in. premier Jarosław Kaczyński i Zbigniew Ziobro.

Po raz pierwszy śledztwo zostało umorzone w czasie, gdy ministrem sprawiedliwości był Andrzej Czumy. Pod wpływem oburzonej „Gazety Wyborczej” ówczesny szef Prokuratury Krajowej Edward Zalewski nakazał podjąć umorzoną sprawę. Blisko rok później, w czerwcu 2010 r., sprawa została ponownie umorzona. Co ciekawe, tę decyzję na łamach „GW” skrytykował Edward Zalewski, który nie został przyjęty w korpus Prokuratury Generalnej, na czele której stoi Andrzej Seremet. Przypomnijmy, że śp. Lech Kaczyński wybrał Andrzeja Seremeta na Prokuratora Generalnego, a odrzucił kandydaturę Zalewskiego.

Wczoraj wieczorem poseł Platformy Obywatelskiej Robert Węgrzyn powiedział, że decyzję o złożeniu wniosku do prokuratury ws. Zbigniewa Ziobro podjął po zakończeniu dzisiejszego posiedzeniu komisji śledczej. Posłowie przesłuchiwali dziś w trybie niejawnym byłego szefa CBS Pawła Wojtunika.

To, co dzisiaj usłyszałem, było na tyle precyzyjne i wiarygodne, że daję wiarę tym zeznaniom. To jest kwestia wiary. Czy wniosek ten znajdzie potwierdzenie w faktach - to już oceni prokuratura - powiedział w rozmowie z Polsat News.

Poseł PO podkreślił, że jest to jego indywidualny wniosek, a nie całej komisji, i nie zamierza go poddawać pod głosowanie w jej ramach. Dodał także, że niektóre z osób zasiadających w komisji śledczej ds. nacisków nie zgadzają się z jego opinią i mają wątpliwości w tej sprawie. Dotyczy to także przewodniczącego komisji, Andrzeja Czumy.

Powściągliwość Andrzeja Czumy nie dziwi – wszak to on był prokuratorem generalnym, gdy zielonogórska prokuratura po raz pierwszy umorzyła sprawę dotyczącą operacji „Cele” i „Doradca”.

Komisja ds. zbadania rzekomych nacisków na służby specjalne i organy wymiaru sprawiedliwości za rządów Prawa i Sprawiedliwości została powołana w lutym 2008 r. Mimo wielu wątków i rzekomych „zbrodni PiS” mocno nagłaśnianych przez media, komisja do dziś nie znalazła nic, co by potwierdzało łamanie prawa i naciski za rządów PiS.
(dk, niezalezna.pl, Polsat News, Onet.pl); 22-07-2010 07:43

Chronić władzę, zwalczać opozycję

Politykiem najczęściej ostatnio ocenianym i komentowanym jest Jarosław Kaczyński. Każda jego wypowiedź jest rozwlekana kołmi na cztery strony świata. Roztrząsane jest, co powiedział, a także, czego nie powiedział, a zdaniem komentatorów chciał powiedzieć.

Analicyści czytają w myślach Kaczyńskiego i rozważają, czy się zmienił ze złego na bardzo złego, czy tylko ze złego na gorszego.

Jeśli Kaczyński mówi, że katastrofę smoleńską trzeba wyjaśnić i tej sprawy nie odpuścimy - komentatorzy natychmiast odnajdują w tym wezwanie do wojny i do rzezi niewiniątek.

Skąd tak wielkie zainteresowanie politykiem, który nie sprawuje przecież władzy? Nie rządzi i nie dzieli. Nie rozdaje urzędów, rad nadzorczych ani posad. Nie sprzedaje dóbr, nie rozdaje przywilejów, nie rozkazuje policji ani wojsku, nie ma dość szabel w parlamencie, aby skutecznie zmieniać prawo. A jednak to na nim, a nie rządzących skupia się w tej chwili główne zainteresowanie mediów, w ślad za nim zaś także opinii publicznej.

To jest chyba nowy standard polskiej demokracji i drugi (po Białorusi) wkład polskiej demokracji w rozwój demokracji światowej. Tak jest - krytykować powinno się przede wszystkim opozycję i ona powinna zbierać cięgi, jeśli w państwie dzieje się coś niedobrego.

Rząd, który rządzi, nie powinien być niepokojony krytyką, nawet jeśli rządzi źle, bo pod wpływem krytyki mógłby rządzić jeszcze gorzej. Na przykład premier - gdyby dopuścić wobec niego zbyt daleko idącą krytykę, mógłby doznać drżenia rąk i w tym roztrzęsieniu podpisać jakieś głupstwa. Nie wolno do tego dopuścić. Rząd powinien być odprężony, zrelaksowany, powinien odpocząć, pograć sobie w piłkę - taki odprężony i wyluzowany rząd to prawdziwy skarb narodowy.

Brak krytyki rządu jest tym bardziej uzasadniony, że ten rząd rządzi przecież bardzo krótko, zaledwie 3 lata.

Słusznie też nie jest niepokojony prezydent-elekt, który zaszył się gdzieś w lesie, spaceruje i robi zwierzętom zdjęcia (nie, nie zdjęcia skóry. Nie, on już ma aparat fotograficzny zamiast fuzji). No więc chodzi sobie pan prezydent-elekt po lesie, nikt go nie niepokoi, nikt nie pyta, czy napisał już plan realizacji licznych i rozległych obietnic wyborczych, z których przynajmniej jedna jest dość pilna - 30-procentowa podwyżka płac dla nauczycieli już od 1 września tego roku.

W tym czasie, gdy prezydent i premier odprężeni korzystają z uroków pięknego lata, nad Kaczyńskim zbierają się kolejne konsylia.

Janusz

[Wojciechowski, januszwojciechowski.pl](http://Wojciechowski.januszwojciechowski.pl); 22-07-2010 08:04

Jak ministrowie rządu Tuska dezinformują posłów

1. Wczoraj pojawiła się w mediach informacja pochodząca z prokuratury wojskowej prowadzącej śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej (dokładnie od rzecznika prasowego Naczelnej Prokuratury Wojskowej), że ani polscy prokuratorzy ani polscy patomorfologowie nie byli obecni podczas sekcji zwłok jej ofiar. Jest to informacja wręcz szokująca szczególnie w odniesieniu do patomorfologów. W sytuacji kiedy podczas debaty sejmowej w sprawie smoleńskiej katastrofy w dniu 29 kwietnia Pani Minister Zdrowia Ewa Kopacz mówiła między innymi „z wielką uwagą obserwowałam pracę naszych patomorfologów przez pierwsze godziny. Pierwsze godziny nie były łatwe i to państwo powinniście wiedzieć. Przez moment nasi polscy lekarze byli traktowani jako obserwatorzy tego co się dzieje, To trwało może kilkanaście minut, a potem kiedy założyli fartuchy i stanęli do pracy razem z lekarzami rosyjskimi, nie musieli do siebie nic mówić” Posłowie i polska opinia publiczna byli przekonani, że pani Minister mówi o uczestnictwie polskich lekarzy w sekcjach zwłok ofiar katastrofy, a więc, że możemy być pewni, iż ustalenia w sprawie przyczyn śmierci pasażerów samolotu będą wspólne, a tym samym protokoły sekcji zwłok będą dokumentami, które powinna bez wątpliwości przyjąć jako materiał dowodowy także polska prokuratura. Wprawdzie później pojawiały się informacje, że na protokołach z sekcji zwłok ofiar katastrofy nie ma podpisów polskich lekarzy, ale rząd nie prostował wcześniejszych informacji, które były przedstawione posłom.

2. Wcześniej już mieliśmy przecież ogromny skandal związany ze znaleziskami na miejscu katastrofy. Otóż polscy dziennikarze i uczestnicy wycieczek do Smoleńska zaczęli przywozić do kraju części rozbitego samolotu, a także rzeczy osobiste ofiar znalezione na miejscu katastrofy. Te znaleziska były szczególnie szokujące znowu w zestawieniu z informacją Pani Minister Ewy Kopacz, która w Sejmie mówiła o przekopywaniu przez Rosjan ziemi na miejscu katastrofy na głębokość 1 metra i przesiewaniu jej w celu zebrania wszystkich szczątków związanych z katastrofą. Po paru dniach sensacyjnych doniesień mediów w tej sprawie, a także pokazywaniu znalezisk w telewizjach i szokującej informacji o dokonanych wypłatach z kart kredytowych jednej z ofiar, rząd zaczął się upominać u Rosjan o zabezpieczenie miejsca katastrofy. Całą sprawę przykryto informacją, że wynegocjowano ze stroną rosyjską, natychmiastowy wyjazd polskich archeologów na miejsce katastrofy,

którzy jeszcze raz przeszukają miejsce katastrofy. Do tej pory jednak do tego nie doszło, ponoć wyjazd ma nastąpić pod koniec sierpnia i na dobrą sprawę to nie wiadomo czemu ta wyprawa ma służyć skoro od katastrofy upłyne już kilka miesięcy.

3. To tylko dwa przykłady poważnych rozbieżności (żeby tylko je tak określić) pomiędzy informacjami członków rządu na temat katastrofy, a tym jak było w tych sprawach w rzeczywistości. Nie bardzo wiadomo, po co było to „ubarwienie rzeczywistości”, pokazujące wręcz bezgraniczne zaangażowanie rządu w działania po katastrofie, bo przecież wcześniej czy później to mijanie się z prawdą w tak ważnych sprawach związanych z katastrofą musiało wyjść na jaw. Być może chodziło o pokazanie przed wyborami prezydenckimi jak członkowie rządu pilnują wszystkiego co jest związane z tą katastrofą i starają się w tej sprawie pracować wręcz ponad miarę. Pewnie w toku trwania prokuratorskiego śledztwa, a także i działania sejmowego zespołu ds. katastrofy smoleńskiej dowiemy się jeszcze niejednego, co będzie odbiegało od dotychczasowych zapewnień rządu w sprawach związanych z tą katastrofą. Szczególnie istotne mogą się okazać wyjaśnienia jak doszło do tego, że w związku z 70 rocznicą mordu katyńskiego polska strona organizowała aż 2 wizyty w Smoleńsku, jak to się stało, że mimo propozycji Prezydenta Miedwiediewa nie prowadzimy śledztwa wspólnie z Rosjanami, wreszcie dlaczego nie ma żadnych reakcji przedstawicieli polskiego rządu na oficjalne wypowiedzi wysokich przedstawicieli rosyjskiego rządu o tym, że wszystkie materiały związane ze śledztwem zostały już Polsce przekazane, choć wiadomo, że proces ten dopiero się rozpoczął. Więcej dezinformacji posłowie już nie zaakceptują, zwłaszcza że odpowiedzi na interpelacje i zapytania poselskie podlegają dosyć rygorystycznym regułom, powodującym odpowiedzialność prawną ministrów.

Zbigniew Kuźmiuk; 22-07-2010 08:30

Błyskotliwy manewr Łukaszenki

Niedawno pisałem o wielostronnym (Rosja, UE, USA) [ataku na reżim Aleksandra Łukaszenki](#). Ten przywódca myśli jednak poważnie o swoim dominium i [zwrócił się w ciekawym kierunku](#).

Za komuny śpiewaliśmy żartobliwie o granicy polsko-chińskiej na Uralu, a tu okazuje się, że ktoś poważnie myśli o takim sojuszu. Skazany na wydawało się nieuchronne pożarcie przez Moskwę, białoruski polityk wykazał się samodzielnością i błyskiem politycznego geniuszu szukając sponsoringu w Pekinie.

Eksperci zwracają uwagę na pragmatyczny aspekt tej nowej „przyjaźni”, ale czy właśnie nie na tym polega polityka zagraniczna? Czy nasze romantyczne lub wręcz naiwne podejście do sojuszników nie kosztowało nas (i nie kosztuje) wielu tragicznych i bolesnych rozczarowań?

Nasi „jaśnie oświeceni mężowie stanu” śmiali się z Białorusi i używali jej w powiedzonkach typu: „Jeśli nie UE, to Białoruś”. Okazuje się, że Białoruś jest nadal państwem o dużej samodzielności, które prowadzi suwerenną politykę zagraniczną. My tymczasem zamykamy kolejne ambasady, a w G20 będzie nas reprezentował jakiś eurokomisarz...

PS

Na pewien czas odpocznę od pisania, co mam nadzieję pomoże mi zyskać świeżą perspektywę na to, co się wokół nas dzieje. Wygląda to bardzo pesymistycznie – aż nie chce się komentować.

Jeśli sojusz tronu z ołtarzem nie „posprząta” do piątku pod Pałacem Prezydenckim, to od 18.00 wartę pod „upolitycznionym” krzyżem będzie trzymała delegacja miesięcznika „idź POD PRĄD”.

Palikot - oficjalna broń PO

No i cała Platforma: co innego mówi, co innego robi. Jak zwykle. Taka liberalna norma...

Na oficjalnej stronie internetowej Klubu Platformy Obywatelskiej (na stronie głównej) widnieje odnośnik do bloga Janusza Palikota z wpisem o śp. Przemysławie Gosiewskim, a w zakładce blogosfera znajdują się odnośniki do większości wpisów Palikota. Całkowicie przeczy to oficjalnej linii partyjnej PO, że Janusz Palikot działa sam, a PO odcina się od jego zachowań!

No i cała Platforma: co innego mówi, co innego robi. Jak zwykle. Taka liberalna norma...

Ryszard Czarnecki; 21-07-2010 17:10

Skazany na showbiznes

15 lipca 2010 r. w 600-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem (łatwo zapamiętać) Sąd Apelacyjny w Krakowie orzekł, że wyrok sądu pierwszej instancji stwierdzający naruszenie dóbr osobistych córki bohatera mojej publikacji został uchylony. Powód musi dodatkowo pokryć koszty procesu. Rad jestem niezmiernie, że dobre imię wydawnictwa „Acana” zostało częściowo oczyszczone. Chociaż ślina została starta, to sam akt wielomiesięcznego plucia w twarz pozostał w pamięci Polaków.

Wyrok sądu z pewnością będzie należał do przełomowych, bo przecież zapada na niekorzyść osoby, która była aż tak dostojna, że swoją obecnością w sądzie nie chciała nobilitować pozwanych. Mam jednak do wyroku pewne zastrzeżenia. Korzystając z prawa do wolności, o które właśnie sąd skutecznie zawalczył polemizowałbym z częścią jego treści.

„Według Sądu Apelacyjnego – brzmiała relacja Polskiej Agencji Prasowej – o ile autor – w ramach wolności słowa i wolności publikowania wyników swoich badań – mógł napisać w swojej książce, że Lech Wałęsa był zarejestrowany jako współpracownik SB a po jakimś czasie został wyrejestrowany, to jednocześnie musiał też zamieścić informację o wyroku sądu lustracyjnego oczyszczającego go z tych zarzutów”.

W mojej opinii niczego nie musiałem. Po pierwsze, korzystałem z publikacji IPN *SB a Lech Wałęsa*, która ustosunkowała się i do sprawy TW „Bolka”, i do wyroku sądu lustracyjnego z 2000 roku. Po drugie, życiorys mojego bohatera skończyłem opowiadać w 1988 roku. Po trzecie, ten czy owy wyrok sądu jest dla historyka tylko jednym z źródeł historycznych, natomiast nigdzie nie zostało zapisane – ani w konstytucji, ani w ustawie, ani w uchwale – że są źródła historyczne, w które wierzyć trzeba i które zamieszczać powinno się. Po czwarte, albo żyjemy w kraju, w którym jest „*wolność słowa*”, albo w kraju, w którym „*jest wolność słowa, ale...*”. Po piąte, dużej części historyków zależy jeszcze na dochodzeniu do prawdy i informowaniu, w kontrze do kłamstwa i dezinformowania. Choć młodym uważam się za jednego z nich.

Generalnie dla nas Polaków orzeczenie sądu może być korzystne. Wśród ogromnej części społeczeństwa przestało istnieć poczucie sprawiedliwości w wymiarze sprawiedliwości. Zastąpiło je przekonanie o bezkarności elit w stosunku do szarego Polaka i zreszeń szarych Polaków. Na przykład do małego, wszakże prestiżowego, krakowskiego wydawnictwa „Arcana”. Niedobry to sygnał, a niespecjalnie poruszający brać dziennikarską.

Wyrok Sądu Apelacyjnego dodaje otuchy nam wszystkim. Nawet Wam, którzy wciąż uważacie, że książka jest „bulem”, „gniotem”, „paszkwilem”. Każdy kiedyś przetnie drogę komuś „z wyższej półki”. Wówczas uwierzcie czasem życie naprawdę wywraca się do góry nogami.

I żeby skończyć z humorem i optymistycznie – zobaczcie moi rówieśnicy, ja spadłem

ostatecznie na „cztery łapy”. Kiedyś „kontrowersyjny historyk”, dziś wpływowa gwiazda *showbiznesu*. Na razie skromnie, sytuuję się gdzieś pomiędzy Joanną Brodzik i Julią Roberts. Dosłownie otworzył się przede mną świat magii i pieniądza. Muszę tylko zadbać o włosy (co sądzicie o fryzurze „na Davida Beckhama”?), nowe ciuchy, najlepiej o spodnie upinające pośladki oraz bluzeczkę z napisem „Sexy!”. Nie wierzycie w mój sukces? Zobaczcie, są dowody...

Paweł Zyzak; 21-07-2010 12:39

Klęska pod Grunwaldem

Władzom zabrakło wyobraźni i podstawowych zdolności przewidywania. Po bitwie oficjele się ulotnili, a policja uciekła. Jedynie przedsiębiorcze chłopstwo nie straciło głowy, pobierając myto za objazd polną miedzą lub częstując szklanką wody za 20 zł.

15 lipca 2010 r., po 600 latach dziejowych doświadczeń, ponownie wygraliśmy bitwę pod Grunwaldem. I ponownie ją przegraliśmy. Sukces największej batalii średniowiecza nie został, jak wiadomo, wykorzystany. Litwini wrócili do domu, Polakom nie udało się zająć Malborka... W efekcie po paru stuleciach, konkretnie pod koniec XVIII wieku, to król pruski, spadkobierca Wielkich Mistrzów, rezydował w Warszawie, a król Polski przebywał na emeryturze w Petersburgu.

Łatwo wyobrazić sobie, co by było, gdyby dokończono tamtą wojnę. Polska na długie wieki byłaby bezpieczna od zachodu, a Litwa, po zmianie wyznania, wobec zagrożenia jednoczącą się Moskwą - i tak skazana na sojusz z nami. I kto wie, czy jagiellońskie mocarstwo nie oparłoby się wówczas o Pacyfik?

Współczesna bitwa, pomimo upału i dzięki poświęceniu tysięcy hobbystów i historycznych maniaków, też została rozegrana wspaniale. Jednak mało kto mógł to zobaczyć. Telebimy były niewidoczne w słońcu, a w stutysięcznym tłumie, jak wiadomo, widać tylko tłum. W dodatku na pola grunwaldzkie trudno było dojechać, a jeszcze trudniej wyjechać.

Władzom zabrakło wyobraźni i podstawowych zdolności przewidywania. Po bitwie oficjele się ulotnili, a policja uciekła. Jedynie przedsiębiorcze chłopstwo nie straciło głowy, pobierając myto za objazd polną miedzą lub częstując szklanką wody za 20 zł.

Nie wiadomo, co było większe - wstyd czy upał?

Na szczęście był i sukces. Prezydent elekt i Wielki Mistrz Krzyżacki mogli sobie pogadać jak Europejczyk z Europejczykiem.

Marcin Wolski, 21-07-2010 18:12

Palikot - polityczny tabloid. Kto go stworzył?

Tłum kamer goniących przez blisko dwie godziny w sejmie za Palikotem z podaniem w rękę. Obrazy z tego wydarzenia nie schodziły z wiadomości i kolejnych wydań programów publicystycznych. Liczne komentarze, Palikot - gość "Faktów po faktach", temat "Rozmowy politycznej". Animator newsowych wydarzeń. Tak buduje się sławę i pozycję tabloida polityki, Janusza Palikota.

Palikota wypromowali dziennikarze. Śledzą każdy krok, każdy bon moute na blogu. Cokolwiek napisze, to zawsze jest temat serwisowy. Sukcesem jest bezpośredni wywiad. Ciekawe, że w przypadku tego "bohatera" dziennikarze nie mają trudnych pytań, nie wypowiada swoich ocen, pozwalają mu mówić, co zechce. Potem go wspierają materiałami archiwalnymi, które mają kompromitować jego przeciwników czyli PiS.

Polscy dziennikarze, jak na całym świecie, w większości liberalno - lewicowi, kochają Palikota. Wodzą za nim z upodobaniem, czekają na każdy nowy spektakl. Trochę ich rozumiem, bo to jakaś rozrywka w tej nudzie trudnych polskich problemów, a przy tym łatwiej zrobić program, bo temperatura sama w sobie wzrasta. Takie prawa rynku .

Obserwujcie red. Andrzeja Morozowskiego, jego pytania i przygotowane wcześniej materiały. To wszystko służy tylko jednej stronie. Nie pojawią się argumenty, które podważałyby słowa Palikota o pisowskiej obsesji antyrosyjskiej, choćby ewidentne fakty o braku reakcji na prośby strony polskiej ws. tzw. pomocy prawnej, nieoddanie telefonu prezydenta itp, zabezpieczenia miejsca katastrofy, niemożności wyjazdu polskich archeologów, artykuły z Newsweeka o Anodinie, konflikcie interesów itp. Pełna dziennikarska amnezja.

Palikot cieszy, bo jest widowiskowy, prosty w przekazie, a ludzie chcą odetchnąć, pośmiać się i dziennikarze taki produkt dla dobra stacji im serwują.

Andrzej Morozowski przeraził mnie jednak jednym stwierdzeniem. Cytuję z pamięci sens.: "Wiadomo, że Putin nie zgodzi się, aby cokolwiek obciążało stronę rosyjską, wobec tego otrzymaliśmy wszystko, co można otrzymać." Jeśli z tej pozycji interpretuje ten dziennikarz polską scenę, to ja dziękuję.

To mi uświadamia, że jakakolwiek TVP publiczna daje szansę na inność.

Janina

Jankowska, 22-07-2010 07:28

Czy warto było Panie Macierewicz?

Żeby zrozumieć perfidię, niespotykane chamstwo i okrucieństwo pupila Tuska i Komorowskiego, niejakiego Palikota z Biłgoraja, należy zrozumieć, że owo indywiduum nie jest już w stanie przyprawić o bezradny gniew i bezsenność Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Przemysława Gosiewskiego i innych już nieżyjących polityków PiS czy pracowników kancelarii prezydenta, których opluwał z lubością za ich życia na partyjne zamówienie.

Dzisiaj to wyhodowane przez PO i dokarmiane głównie przez TVN24 odczłowieczone monstrum z pełną premedytacją, ku uciesze „młodych, dobrze wykształconych z dużych miast”, sypie sól na świeże rany rodzin poległych pod Smoleńskiem. Może kiedyś fanklub Palikota zrozumie, co muszą czuć rodziny ofiar oglądając kolejne występy anty-człowieka?

Wczorajszy dzień ukazał, tym, choć trochę myślącym Polakom, jaki scenariusz wymyślono nam przez TVN24 i jej pupila na najbliższe dni i tygodnie.

Sejmowy zespół, który zajął się katastrofą smoleńską ma w zamyśle pomysłodawców przerwać reglamentację tego tematu przez rządzących i „zaprzyjaźnione” z nimi media oraz zająć się tym, co naprawdę ważne, zamiast epatować opinie publiczną wyskokami wynaturzonego degenerata wspieranego przez „wiodące” media i Korę z Sipowiczem.

Wspomniana komediantka i jej partner wsparli Palikota w sugestiach, że Lech Kaczyński był pod wpływem alkoholu. Czym jest dzisiejsza Polska z tymi „elitami” i mediami typu TVN24 mówi dobitnie to, że tych samych ludzi nie interesuje zupełnie stan trzeźwości rosyjskich kontrolerów lotu z wieży smoleńskiego lotniska.

Plan na dziś to stworzenie takiej narracji, która wtłoczy w plebejskie łby to, że uprawnionym jest porównywanie działalności Palikota z poczynaniami Macierewicza i Kaczyńskiego. Odbiorca i polityczny kibic ma zostać zaprogramowany na mecz i być święcie przekonany, że owi zawodnicy grają w jednej lidze.

Ewidentnie było to widać we wczorajszym programie pseudo-dziennikarza Morozowskiego, kiedy to ze zrozumieniem przyjmował oburzenie Kutza na samo porównanie „wybitnego, nowatorskiego polityka” Palikota z takim „nędznikiem” jak Macierewicz.

Myślę, że najwyższy czas, aby stary satyr i pełen kompleksów „artysta” Kazimierz Kutz, syn kolejarza Franciszka Kuca zrozumiał, że więcej zawdzięcza w swoim życiu Macierewiczowi niż lubelskiemu milionerowi, któremu liże buty podobnie jak w PRL-u liżał pierwszym sekretarzom PZPR w Katowicach. Z pupilka PRL-u stał się Kutz pupilkiem III RP.

Paradoksalnie to między innymi Macierewicz wywalczył Kutzowi prawo bezkarnego plucia na siebie samego.

Kiedy Kutz w 1970 roku brał udział w naradach KC PZPR na temat kultury, Macierewicz od dawna działał już w antykomunistycznej opozycji i, a w grudniu tegoż 1970 roku organizował zbiórkę krwi dla ofiar masakry na wybrzeżu. Kiedy Kutz w 1976 roku obejmował stanowisko głównego reżysera ośrodka TVP w Katowicach, Macierewicz w tym samym czasie zakładał KOR.

Kiedy 21 grudnia zwalniano Kutza z ośmiodniowego internowania, a na przeprosiny za tę pomyłkę otrzymał w ramach „reparacji wojennych” od Kiszczaka mieszkanie w Wilanowie, Macierewicz siedział w ławie następnie w Kielcach. Później krnąbrnego więźnia przeniesiono do Rzeszowa, a stamtąd do Głoskowa gdzie Macierewicz zastąpił brawurową ucieczką. Ukrywając się do 1984 roku wydawał podziemne pismo „Głos”.

Historia zatoczyła koło. W III RP za „ojców demokracji” uchodzą Kiszczak i Jaruzelski, a Macierewicz znowu jest zwalczany przez ludzi pokroju Kutza i Palikota przy udziale „wolnych” mediów i „niezależnych” dziennikarzy typu Andrzej Morozowski.

Napisany przez kokos26, z 22-07-2010 10:48

Rozwiewanie eko-mitów

Ponieważ co rusz ktoś nas wzywa ostatnio do chodzenia na rękach, lub stawania na głowie z powodów "ekologicznych", warto sobie od czasu do czasu przypomnieć, co - założmy, że ekolobby ma rację - powinniśmy jako cywilizacja zrobić, by ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, głównie CO₂, i uchronić się przed zgubnym skutkami podnoszenia temperatury planety.

Oczywiście w ramach tegoż stawiania nas do pionu możni tego świata w prosty sposób zabierają nam wprost z kieszeni środki na tzw. czyste technologie, czy też okładają podatkami ekologicznymi. Przeanalizujmy sobie po kolei różne eko-mity. Zacznijmy od najprostszych - mówi się na przykład, byśmy w celu walki ze szkodliwą emisją kupili sobie nowy hybrydowy samochód - tymczasem jego łączna emisja szkodliwych gazów podczas całego "życia", WLICZAJĄC całą produkcję auta i baterii od poziomu rud metali, jest większa niż zwykłego dużego auta spalinowego, oszczędnych nie wspominając.

Mówi się nam, że musimy płacić coraz więcej za prąd, bo nasze źródła energii są "brudne" i trzeba nam budować lasy farm wiatrakowych i pokrywać łąki kilometrami kwadratowymi baterii słonecznych. Jednocześnie przenosi się produkcję towarów, które kupujemy, do krajów, gdzie energia pozyskiwana jest ze sto razy bardziej brudnych źródeł, a normy ochrony środowiska praktycznie nie istnieją. Tak więc "eksportując" nasze zakłady do takich państw jak Chiny, globalnie zwiększamy emisję gazów cieplarnianych o wiele bardziej, niż gdyby te zakłady pozostały u nas i były zaopatrywane w energię z naszych lokalnych względnie czystych źródeł.

Dlaczego nikt nam tego w ten sposób nie przedstawia?!

Jeśli zatem chcemy rzeczywiście coś zrobić dla ochrony klimatu, powinniśmy unikać kupowania

rzeczy z krajów, gdzie do ich wyprodukowania posłużyła brudna energia, zwłaszcza zaś nie powinniśmy kupować takich rzeczy bez opamiętania, jedna po drugiej.

Tu docieramy do drugiej ważnej kwestii ochrony przyrody i zapobiegania niekorzystnym zmianom klimatu, mianowicie zasady: im więcej konsumujesz, tym więcej trujesz. Nawet na wyprodukowanie szajsowatej podkoszulki trzeba energii - trzeba też energii, aby ją przywieźć do sklepu, zareklamować etc. A to wszystko wiąże się nierozłącznie ze szkodliwymi emisjami. Tymczasem nasza cywilizacja coraz więcej przedmiotów codziennego użytku przesuwła do kategorii jednorazowej. Dawno już do lamusa odesłaliśmy zakłady naprawcze i wszelkie reperacje, dzisiaj, gdy coś się zepsuje - ląduje w śmieciach. A zatem zamiast jak jelenie przepłacać prąd produkowany rzekomo dla ratowania naszej planety wyjątkowo nieekonomicznymi sposobami, wystarczyłoby, byśmy nieco przykręcili nasze konsumpcyjne zapędy, a już klimat by odsapnął, a gazy nawet by nie powstały.

Posunięciem bardzo ekologicznym i korzystnym z punktu widzenia "ratowania klimatu" byłoby więc sprowadzenie zakładów przemysłowych ponownie w nasze granice, być może produkowałyby one drożej, ale przez to przedmioty nie byłyby jak kleenexy, zaś ludzie mieliby - co może nie jest takie całkiem bez znaczenia - pracę. Napływ towarów zewnętrznych należałoby po prostu obłożyć cłem, traktując wpływ ograniczania kosztów produkcji przy pomocy braku norm środowiskowych, niskich kosztów robocizny i manipulacji kursowych - zgodnie z faktem - za niedopuszczalne dotowanie własnej produkcji przez tamtejsze państwa, naruszające w ten sposób zasady fair play wolnego rynku.

Nie tak dawno na takiej samej zasadzie Stany Zjednoczone obłożyły cłem import kanadyjskiego drewna, uznając, że niskie kanadyjskie opłaty za wycinanie w lasach państwowych to nic innego jak nielegalna dotacja naruszająca zasady wolnego rynku, chronione w ramach porozumienia wolnoctwowe NAFTA. Jeśli taki pikuś wywołał zaniepokojenie Amerykanów, to proszę się zastanowić, dlaczego USA nie są w stanie permanentnej wojny handlowej z Chinami, kraju stosującego surowe rygory nacjonalizmu gospodarczego, masowo dotującego własną produkcję, nie stosującego norm ochrony środowiska, o BHP nie wspominając, i bezczelnie manipulującego własną walutą?

Wygląda na to, że dzisiaj jesteśmy sprawcami masowego trucia atmosfery nie dlatego, że jeździmy dużymi autami - bo auta coraz bardziej wydajne, a spaliny czystsze - lecz dlatego, że nasze państwa, nie pytając nas o zdanie i za naszymi plecami, pod naciskiem zaślepionych żądzą pieniądza handlarzy, przestało nas bronić przed zagraniczną agresją gospodarczą. Dlaczego tak się stało? Dlaczego potajemnie zmienia się nam świat?

Dlaczego każe się nam i naszym dzieciom płacić za poroniony ideologiczny pomysł włączenia azjatyckich elit do globalnego obiegu? Kto o tym zdecydował i kiedy?

Proszę o odpowiedź, bo przecież żyjemy w demokracji i nic o nas bez nas się nie dzieje.

A gdy już jesteśmy przy systemie politycznym, to proszę mi powiedzieć, która partia reprezentuje zwykłego człowieka, takiego co to ciuła grosz do grosza, posyła dzieci do szkoły, spłaca długi zaciągnięte pod hipotekę.

Po tak po dwudziestoletniej obserwacji naszej "agory" wydaje mi się, że nikt - ktokolwiek zbierze nasze głosy pod hasłami ograniczenia aparatu administracyjnego państwa i zmniejszenia podatków - zaraz jak tylko przypnie się u koryta, jakoś tak zaczyna dryfować na z góry upatrzone pozycje, niepokojąco bliskie tym, przeciwko którym nie tak dawno gardłował. Na dodatek powszechny upadek cnót obywatelskich i wymieszanie naszych społeczeństw sprawiają, że nawet zbyt głośno przeciwko takim oczywistym oszustwom nikt nie protestuje.

Ludzie zdobywają mandaty, mówiąc jedno, a następnie robią drugie, wprost stwierdzając, że z chwilą uzyskania władzy ich odpowiedzialność jest już inna.

Wydawać by się więc mogło, że pozostaje wyłącznie rewolucja. Tylko że ona ma w zwyczaju pożerać własne dzieci. Póki co zaś brońmy się ile można - przede wszystkim przed wciskaniem kitu do mózgu; przede wszystkim przez odwołanie do jakże niemożliwego dzisiaj zdrowego rozsądku. Wystarczy sobie i innym zadawać proste pytania, żeby zobaczyć, kto nas tutaj tak naprawdę robi w balona.

Andrzej Kumor – Mississauga; Tygodnik "Goniec" Toronto; 22-07-2010 07:58

Minimalna do końca lipca

(21.07) Komisja Trójstronna do 30 lipca br. przesunęła terminy uzgadniania stanowisk w sprawie minimalnego wynagrodzenia oraz wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej.

Wysokość minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2011 r., założenia do projektu budżetu państwa na rok 2011 oraz rozwój systemu Lokalnych Samorządowych Funduszy Pożyczkowych w Polsce w latach 2010-2015 były głównymi tematami posiedzenia Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych.

Posiedzeniu, które odbyło się 20 lipca 2010 r. w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, przewodniczył wicepremier Waldemar Pawlak.

Komisja Trójstronna zdecydowała, że uzgadnianie stanowisk w sprawie minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej zostały przesunięte do 30 lipca 2010 roku natomiast przedstawienie przez stronę społeczną opinii w sprawie założeń do projektu ustawy budżetowej na 2011 r. odbywać będzie się w następujących terminach: zajęcia wspólnego stanowiska przez strony pracowników i pracodawców - do dnia 30 lipca 2010 r.; do dnia 6 sierpnia 2010 r. – przy braku wspólnego stanowiska każda ze stron zajmuje własne stanowisko; do 10 sierpnia 2010 r. – przy braku wspólnego stanowiska stron, każda z organizacji przedstawia własne stanowisko.

Podczas wczorajszego posiedzenia Maciej Grabowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów przedstawił informację na temat założeń projektu budżetu państwa na rok 2011. Poinformował, że strukturalne podłoże nierównowagi finansów publicznych, w połączeniu ze skutkami światowego kryzysu doprowadziły do szybkiego wzrostu długu publicznego w Polsce. W bieżącym roku relacja długu publicznego do PKB prawdopodobnie przekroczy pierwszy z ustawowych progów ostrożnościowych (50 proc.), przy równoczesnym ryzyku przekroczenia kolejnego progu (55 proc.) w następnym roku. Podkreślił, że przy opracowaniu założeń na rok 2011 konieczne było uwzględnienie szczególnych uwarunkowań związanych z katastrofą powodzi, jaka dotknęła nasz kraj w bieżącym roku.

W założeniach przyjęto następujące wskaźniki makroekonomiczne:

- PKB w ujęciu realnym: wzrost o 3,5 proc.
- średnioroczny wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem 2,3 proc.
- przeciętne wynagrodzenie w gospodarce narodowej 3359 zł
- nominalny wzrost przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej 3,7 proc.
- realny wzrost przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej 1,4 proc.
- nominalny wzrost przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw 4,0 proc.
- przeciętne zatrudnienie w gospodarce narodowej zmiana o 1,9 proc.
- stopa bezrobocia rejestrowanego na koniec roku 9,9 proc.

Przedłożona została również informacja przez Pracodawców RP z posiedzenia Zespołu polityki gospodarczej i rynku pracy, który omówił projekt ustawy zmieniający ustawę o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw. Ustalono, że przedstawiciele strony społecznej przedstawią swoje uwagi do projektu na piśmie w drodze konsultacji społecznych.

Przypominamy, że zgodnie z [ze stanowiskiem Komisji Krajowej z 26 maja br.](#) NSZZ "Solidarność" przedstawił następujące propozycje dotyczące wzrostu płac w przyszłym roku:

1. wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej powinien wynosić nie mniej niż 5,3 proc. ; (prognozowany wzrost cen towarów i usług w 2011 r. + ½ wzrostu PKB w 2011 r. + 1.3 proc. wynikający z niedoszacowania wskaźnika wzrostu cen towarów i usług w 2010 r.);
2. minimalne wynagrodzenie za pracę powinno w 2011 r. wynosić 45 proc. (tj. 1.500 zł) przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej.

Dodatkowo rząd podczas negocjacji nad tzw. pakietem anty kryzysowym zobowiązał się do przedstawienia ścieżki dojścia płacy minimalnej do wysokości 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Dotychczas z tego zobowiązania się nie wywiązał. Podczas wczorajszego posiedzenia Komisji Trójstronnej Waldemar Pawlak zobowiązał się, że 29 lipca br. podczas posiedzenia zespołu ds. budżetu, wynagrodzeń i świadczeń socjalnych taka ścieżka zostanie przedstawiona. Rządowa propozycja wzrostu płacy minimalnej to - 1.386 zł brutto.
Dział Informacji KK

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-20, ostatnia aktualizacja: 2010-07-20 09:42 - Autor: Łukasz Guza

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE [Sąd Najwyższy o świadczeniach z ZUS](#)

Warunki pracy, a nie stanowisko, decydują o wcześniejszej emeryturze

ZUS może odmówić prawa do wcześniejszej emerytury górniczej, jeśli nawet ubezpieczony zajmował stanowisko, które go do tego uprawniało. Emerytura przysługuje tylko na podstawie rzeczywistych warunków pracy uprawniających do jej otrzymania.

Pracownik domagał się od ZUS emerytury górniczej. Wskazał, że w kopalni odkrywkowej był nie tylko kierowcą, ale też operatorem samochodowego sprzętu technicznego. A to stanowisko zostało uznane przez pracodawcę i komisję weryfikacyjną za pracę górniczą. Wnioskodawca podkreślił też, że okres jego zatrudnienia w kopalni powinien być uznany przez ZUS jako praca górnicza na podstawie punktu 6, załącznika nr 2 do rozporządzenia z 23 grudnia 1994 r. w sprawie określenia niektórych stanowisk pracy górniczej oraz stanowisk pracy zaliczanej w wymiarze półtorakrotnym przy ustalaniu prawa do górniczej emerytury lub renty (Dz.U. z 1995 r. nr 2, poz. 8).

ZUS odmówił mu prawa do emerytury górniczej. Argumentował, że na podstawie pierwszego świadectwa pracy był zatrudniony na stanowisku kierowcy autobusu. ZUS nie uznał też kolejnego świadectwa, z którego wynikało, że wykonywał pracę górniczą jako operator sprzętu. Dodatkowo uznał, że nawet po zaliczeniu tego okresu, wnioskodawca nie miałaby wymaganego 25-letniego stażu pracy.

Ubezpieczony od decyzji ZUS odwołał się do sądu I instancji. Ten uznał, że praca kierowcy samochodu osobowo-terenowego czy ciężarowego, przystosowanego do przewozu ludzi nie jest pracą przy ręcznym lub zmechanizowanym urabianiu, ładowaniu oraz przewozie ładunku. Nie jest więc pracą górniczą. Wskazał też, że kierowca rozwożący ludzi nie był operatorem sprzętu technicznego. Sąd oddalił odwołanie pracownika, który wniósł apelację do sądu II instancji.

W odwołaniu pracownik przywołał opinie biegłego, który w podobnej sprawie uznał, że stosowane w odkrywce węgla brunatnego samochody ciężarowe przystosowane do przewozu ludzi lub sprzętu technicznego mogą być uznane za sprzęt techniczny, który uprawnia kierowcę do

emerytury górniczej. W ocenie sądu opinia ta była jednak nieprzydatna, bo pomija istotną część punktu 6, załącznika nr 2 do rozporządzenia, która wyraźnie i stanowczo wymaga wykonywania pracy kierowcy-operatora na odkrywce. Sąd wskazał też, że tzw. samochodowym sprzętem technicznym może być np. koparka czy ładowarka, a nie samochód przystosowany do przewozu pracowników. Sąd II instancji oddalił więc apelację.

Pracownik wniósł skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Ten wskazał, że nazwa stanowiska nie ma znaczenia, jeśli nie wiąże się z nim rzeczywiste wykonywanie pracy górniczej, która jest określona w ustawie. Dlatego analiza, czy wykonywane czynności są pracą górniczą, powinny być ustalane na podstawie ustawowych warunków pracy górniczej, a nie nazwy stanowiska.

SN uznał, że bez znaczenia jest odróżnianie pracy kierowcy od pracy operatora sprzętu, bo wystarczy stwierdzić, czy zatrudniony wykonywał pracę górniczą. SN oddalił skargę kasacyjną.

Sygn. akt I UK 30/10

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-20, ostatnia aktualizacja: 2010-07-20 10:11 - Autor: Artur Radwan

UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE Dokończenie reformy

Renciści będą dorabiać bez ograniczeń

We wrześniu rząd przyjmie projekt ustawy o nowych rentach kapitałowych. ZUS będzie wyliczał rentę z tytułu niezdolności do pracy na podstawie kapitału na emeryturę, natomiast Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej chce znieść limity dorabiania dla rencistów.

Renty z ZUS będą wyliczane po nowemu

Reforma systemu emerytalnego zakłada, że ZUS będzie obliczał renty z tytułu niezdolności do pracy na podstawie kapitału emerytalnego

▼ Tak jest	▼ Tak będzie
<p>ZUS, licząc wysokość renty, bierze pod uwagę:</p> <ul style="list-style-type: none">■ część socjalną wynoszącą 24 proc. kwoty bazowej w danym roku■ liczbę lat składkowych i nieskładkowych■ wysokość podstawy wymiaru składek ubezpieczonego, która wynika z jego zarobków■ za każdy rok okresu brakującego do pełnych 25 lat składkowych i nieskładkowych (przypadających od dnia zgłoszenia wniosku o rentę do dnia ukończenia przez wnioskodawcę 60 lat) ZUS dolicza tzw. staż hipotetyczny	<p>ZUS, wyliczając rentę:</p> <ul style="list-style-type: none">■ obliczy kwotę zwaloryzowanych składek zgromadzonych na koncie emerytalnym w I filarze, a do tego doliczy zwaloryzowany kapitał początkowy za pracę sprzed 1999 r. <p>UWAGA! W przypadku członków OFE do ustalania kapitału emerytalnego będzie przyjmowana cała składka emerytalna, tak jakby w całości trafiała ona do ZUS</p> <ul style="list-style-type: none">■ wyliczy kapitał hipotetyczny – osobom, które nie mają 30 lat stażu ubezpieczeniowego i nie osiągnęły 60 lat ZUS – na podstawie dotychczasowych zarobków – doliczy kapitał emerytalny■ kwota składek + kapitał hipotetyczny zostaną podzielone przez dalsze trwanie życia liczonego dla osób w wieku 60 lat (obecnie 247,5 miesiąca)

Rys. RM

Tuż po wakacjach parlamentarnych skieruję pod obrady rządu projekt nowelizacji ustawy, która zmieni zasady obliczania rent z tytułu niezdolności do pracy. Mam gotowy projekt ustawy z października 2008 roku, która została zawetowana przez ówczesnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Teraz sytuacja się zmieniła – mówi Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej.

Nowe zasady przyznawania rent będą dotyczyć wyłącznie osób urodzonych w 1949 roku lub później, które po wejściu w życie ustawy, tj. od stycznia 2011 roku, po raz pierwszy wystąpią do ZUS o przyznanie świadczenia. Nie zmienią się więc kryteria ich ustalania dla tych osób, które je pobierają lub robiły to w przeszłości.

Minister pracy i polityki społecznej zwraca uwagę, że na powiązanie systemu emerytalnego i rentowego zostały tylko cztery lata. Inaczej wysokość starych rent zwiększanych o tzw. część socjalną może być wyższa niż emerytur liczonych od 2014 roku wyłącznie na podstawie kapitału zgromadzonego na koncie w ZUS.

Planowana zmiana ma spowodować, że w ciągu najbliższych 10 lat oszczędności w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wyniosą około 20 mld zł.

Resort pracy proponuje też zniesienie limitów dorabiania dla rencistów. Prawo do dorabiania bez groźby utraty świadczenia mają zyskać wszyscy renciści bez względu na termin i sposób przyznania świadczenia.

Resort pracy ma już gotowy projekt nowelizacji ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Zgodnie z nim nowe renty z tytułu niezdolności do pracy będą przyznawane osobom urodzonym po 31 grudnia 1948 roku, które po wejściu w życie nowych przepisów, tj. 1 stycznia 2011 roku, po raz pierwszy złożą o nie wnioski.

Osoby, które w tym dniu będą miały ustalone prawo do renty, nadal będą ją otrzymywać w dotychczasowej wysokości. Z kolei ci ubezpieczeni, którzy kiedykolwiek wcześniej pobierali renty i ponownie będą się o nie ubiegać, będą traktowani jak osoby, którym przywrócono prawo do świadczenia. Będą je więc mieli wyliczane na starych zasadach.

Renta mieszana

– Wysokość renty musi być powiązana ze sposobem wyliczania emerytur – tłumaczy Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej.

Reforma emerytalna wprowadziła zasadę, że wysokość emerytury zależy wyłącznie od kwoty zgromadzonego kapitału i statystycznej długości trwania życia odchodzącej na nią osoby. ZUS od 2009 roku przyznaje już nowe emerytury, ale do 2013 roku obowiązuje okres przejściowy. W tym czasie świadczenia są obliczane tzw. metodą mieszaną – na starych i nowych zasadach. W tym roku jest to np. odpowiednio 70 proc. i 30 proc.

Rząd przekonuje, że konsekwencją wprowadzenia zmian w sposobie obliczania emerytur powinna być także zmiana sposobu obliczania rent. W przeciwnym wypadku może się zdarzyć, że np. renty będą wyższe niż emerytury.

Jeśli ustawa o rentach kapitałowych wejdzie w życie w przyszłym roku, to także nowa renta będzie liczona do 2013 roku w mieszany sposób. Na przykład w 2011 roku 45-proc. świadczenie będzie ustalone na nowych zasadach (patrz: grafika).

Stan konta nie zmieni się

Przyznanie renty nie spowoduje zmniejszenia stanu konta ubezpieczonego, na podstawie którego będzie wyliczana emerytura. Także członkowie OFE nie mają powodów do niepokoju, że ich świadczenia z tytułu niższej składki ewidencjonowanej w ZUS będą niższe. Renta będzie liczona w taki sposób, jakby składki nie trafiły do II filaru. W praktyce więc, kiedy zainteresowany będzie przechodził na emeryturę (60 lat kobieta, 65 lat mężczyzna), otrzyma świadczenie wyliczone na podstawie pełnej kwoty zgromadzonej na emeryturę.

ZUS, przyznając rentę, będzie też wyliczał tzw. kapitał hipotetyczny. Będzie on zwiększał kwotę składek, a więc renta będzie wyższa, niż wynika to z zebranych w ZUS kwot.

– Osobie, która nie ma 30 lat składkowych i nieskładkowych, ZUS wyliczy kapitał hipotetyczny. Za każdy miesiąc brakujący do pełnych 30 lat zostanie doliczona przeciętna składka, która będzie ustalona na podstawie wcześniejszych wpłat. Jednak jest dodatkowe ograniczenie. Kapitał ten będzie doliczany tylko do dnia ukończenia przez rencistę 60 lat – tłumaczy Agnieszka Chłoń-Domińczak z SGH.

Praca bez limitów

Zmianie ulegną także zasady dorabiania przez rencistów, którzy nie osiągnęli powszechnego wieku emerytalnego (60 lat kobiety, 65 lat mężczyźni). Obecnie renta ulega zmniejszeniu, jeżeli świadczeniobiorca osiąga przychód wyższy niż 70 proc. przeciętnego wynagrodzenia, ale nieprzekraczający 130 proc. tej wartości. Natomiast jeżeli rencista zarabia powyżej 130 proc., wypłata świadczenia ulega zawieszeniu.

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wielokrotnie zwracało uwagę, że osoby te powinny mieć możliwość dorabiania bez żadnych ograniczeń. Po to, aby więcej rencistów pracowało, oraz aby zmniejszyć szarą strefę. Jolanta Fedak deklaruje, że będzie przekonywać rząd do wprowadzenia możliwości pracy bez ograniczeń wobec wszystkich rencistów.

– Wprowadzenie nowych zasad spowoduje obniżenie wysokości rent. To z tego powodu rząd chce wprowadzić możliwość dorabiania bez żadnych ograniczeń – mówi Wiesława Taranowska, wiceprzewodnicząca OPZZ.

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-20, ostatnia aktualizacja: 2010-07-20 09:44 - Autor: Bożena Wiktorowska

PRACA Młodzi ludzie, zamiast iść do liceum zawodowego, wolą terminować u majstra, nawet niemieckiego

Najbardziej popularne zawody: mechanik i fryzjer

Mechanicy samochodowi, fryzjerzy i budowlańcy – liczba uczących się tych zawodów u mistrzów wzrosła o kilkadziesiąt procent. Zamiast państwowych szkół zawodowych wybierają jednak terminowanie u rzemieślników.

Za kilka lat czeka nas prawdziwy wysyp nowych zakładów fryzjerskich – wynika z analizy danych Związku Rzemiosła Polskiego. Dziś tego zawodu uczy się już ponad 23 tysiące młodych ludzi, gdy jeszcze w 2005 roku adeptów fryzjerstwa było zaledwie nieco ponad 14 tysięcy. Podobnie podskoczyła liczba uczących się na mechaników samochodowych (z 15 tysięcy w 2005 roku do blisko 19 tysięcy obecnie) i budowlańców (z 8 do 14,6 tysiąca). Takiego pędu do nauki rzemiosła nie było od początku lat 90. – Po latach świadomej deprecjacji szkolnictwa zawodowego nastąpiło otrzeźwienie – mówi Maciej Prószyński, dyrektor Zespołu Oświaty Zawodowej ZRP. A ekonomista dr Jacek Męcina dodaje, że młodzież coraz lepiej rozpoznaje realia gospodarcze. – I wybiera taką naukę, która może jej zagwarantować pracę – mówi.

Coraz więcej młodych uczy się zawodu



Powrót kowala

W ciągu ostatnich czterech lat liczba terminujących u rzemieślników zwiększyła się z 85 do blisko 94 tysiące uczniów. Równolegle jednak obserwujemy powolną zapaść w liceach zawodowych: obecnie w całej Polsce jest ich 937, gdy jeszcze rok temu było ich 1281, a dwa lata temu 1506.

Spada też liczba uczniów oraz samych szkół zawodowych. W roku szkolnym 1990/1991 w tego typu szkołach kształciło się łącznie 818,4 tysiąca osób, w ostatnim roku było ich niecałe 220 tysięcy. – To dowód na to, że państwowy system kształcenia zawodowego się nie sprawdził. Młodzi ludzie, wiedząc o tym, wolą wybierać naukę u rzemieślnika – tłumaczy dr Męcina i dodaje, że to im gwarantuje znacznie lepsze poznanie tajników zawodu, na który jest zapotrzebowanie na rynku.

I rzeczywiście, według firmy Manpower wykwalifikowani pracownicy fizyczni znaleźli się na pierwszym miejscu najbardziej poszukiwanych zawodów w Polsce. W obszarze zainteresowań pracodawców są właśnie elektrycy, spawacze, murarze oraz stolarze. – To spowodowało modę na stare, a dziś odświeżone zawody – dodaje Męcina.

Uczniowie fryzjerstwa mówią dziś o sobie „styliści fryzur”, a stolarze czy cukiernicy coraz częściej swoje zwody postrzegają w kategorii artystycznej. Popularność zaczynają odzyskiwać nawet takie – wydawać by się mogło wymierające zawody – jak dekarz (wzrost liczby uczniów ze 140 do 287) czy kowal (z 5 do 22).

Niemcy chcą naszych

Młodzi wybierają naukę u rzemieślników, wierząc, że najlepiej nauczyć się od praktyka. Rzemieślnik podpisuje umowę o pracę z młodocianym pracownikiem i zobowiązuje się przygotować go do egzaminu czeladniczego od strony praktycznej. Przygotowanie zawodowe w rzemiośle trwa od 2 do 3 lat. W tym czasie uczeń ma prawo do minimalnego wynagrodzenia, które wynosi od 4 (I rok nauki) do 6 procent (III rok nauki) przeciętnego wynagrodzenia.

– Wśród młodych ludzi i ich rodziców ewidentnie została przełamana pewna bariera psychologiczna negatywnego podejścia do nauki zawodu – uważa Maciej Prószyński.

Polski boom zauważyli już Niemcy, którzy od kilku lat walczą z problemem braku młodzieży chętnej do zawodowego kształcenia się. We wschodnich landach jest dziś aż 1400 wolnych miejsc w szkołach zawodowych. Niemiecki Centralny Związek Rzemiosła wpadł więc na pomysł, by przynajmniej część przyszłych rzemieślników ściągnąć z Polski. Pierwsze szkolenia z języka, niemieckiej kultury, systemu prawnego i oczywiście zawodu mają się zacząć już w przyszłym roku w Cottbus w Brandenburgii.

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Autor: Sylwia Czubkowska

ZABEZPIECZENIE SPOŁECZNE *Opieka nad dzieckiem*

Jak zostać rodziną zastępczą

Osoby, które chcą pełnić funkcję zawodowej rodziny zastępczej, muszą odbyć wcześniej szkolenie. Po podpisaniu umowy ze starostą otrzymują wynagrodzenie oraz świadczenia pokrywające część kosztów utrzymania dziecka.

Dziecko, które jest całkowicie lub częściowo pozbawione opieki rodzicielskiej, może być umieszczone w całodobowej placówce opiekuńczo-wychowawczej lub rodzinie zastępczej. Organizowanie opieki w rodzinach zastępczych jest zadaniem własnym powiatu, które jest wykonywane przez powiatowe centra pomocy rodzinie lub miejskie ośrodki pomocy społecznej (w miastach na prawach powiatu). To do nich powinni się zgłaszać kandydaci, którzy chcą zostać rodziną zastępczą.

Rodzaje rodzin zastępczych

Pełnienie funkcji rodziny zastępczej może być powierzone małżonkom lub osobie niepozostającej w związku małżeńskim. Muszą oni jednak spełniać następujące warunki:

- mają stałe miejsce zamieszkania na terenie Polski,
- korzystają z pełni praw cywilnych i obywatelskich,
- nie są lub nigdy nie byli pozbawieni władzy rodzicielskiej,
- wywiązują się z obowiązku alimentacji wobec najbliższej osoby, jeżeli został on nałożony przez sąd,
- nie są chorzy na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem,
- mają odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania.

Kandydaci na rodziców zastępczych muszą też uzyskać pozytywną ocenę swojego ośrodka pomocy społecznej.

Możliwe są następujące rodzaje rodzin zastępczych:

- spokrewnione z dzieckiem – tę rolę pełnią najczęściej najbliżsi krewni: dziadkowie, wujostwo, starsze pełnoletnie rodzeństwo; może w nich przebywać troje dzieci;
- niespokrewnione z dzieckiem – również do trojga dzieci;
- zawodowe niespokrewnione z dzieckiem rodziny.

Wśród tych ostatnich tworzone są rodziny wielodzietne, specjalistyczne oraz o charakterze pogotowia rodzinnego.

W zawodowych rodzinach wielodzietnych umieszcza się od trojga do sześciorga dzieci. Podopiecznych może być więcej, jeżeli istnieje potrzeba umieszczenia w jednej rodzinie liczniejszego rodzeństwa. W specjalistycznej rodzinie zawodowej może przebywać maksimum troje dzieci, które są niedostosowane społecznie, albo dzieci z dysfunkcjami i problemami zdrowotnymi wymagającymi szczególnej opieki lub pielęgnacji. Do rodziny pełniącej funkcje pogotowia rodzinnego można przyjąć nie więcej niż troje dzieci na pobyt okresowy do czasu unormowania sytuacji życiowej dziecka, ale nie dłużej niż na okres 12 miesięcy.

To jest tylko część artykułu, zobacz pełną treść na stronie:

<http://edgp.gazetaprawna.pl/index.php?act=mprasa&sub=article&id=309096>, w e-wydaniu Dziennika Gazety Prawnej: [Jak zostać rodziną zastępczą](#). W pełnej wersji artykułu dowiesz się więcej na temat:

- Szkolenia dla rodziców zawodowych
- Decyzji sądu
- Środkach finansowych na dzieci
- Pensjach dla rodziców zawodowych

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Artykuł z dnia: 2010-07-20, ostatnia aktualizacja: 2010-07-20 09:39 - Autor: Michalina Topolewska

BUDŻET 2011 Negocjacje wskaźników

Budżet 2011: płaca minimalna wyniesie 1386 zł

W tym tygodniu znana będzie wysokość płacy minimalnej na 2011 rok. Jest już niemal pewne, że wzrośnie o 69 zł.

W środę komisja trójstronna zdecyduje ostatecznie o wysokości płacy minimalnej i podwyżkach dla pracowników państwowej sfery budżetowej. Wszystko wskazuje na to, że nie dojdzie tam do porozumienia. A w takiej sytuacji rząd wprowadzi do projektu budżetu swoje propozycje. W efekcie od 1 stycznia 2011 r. minimalna płaca wzrośnie z 1317 zł do 1386 zł. Będzie więc o 5,2 proc. wyższa. To więcej, niż gwarantuje ustawa o minimalnym wynagrodzeniu za pracę, która mówi, że płaca ma rosnać o inflację oraz 2/3 PKB. Tegoroczne minimum wynosi 4,6 proc. Obecnie płaca ta wynosi 42 proc. przeciętnej pensji. Podwyższona do 1386 zł wyniesie 40,7 proc.

Rząd określi jej wysokość, w razie braku porozumienia w Komisji, do 15 września. Nie może być niższa od zaproponowanej przez KT.

Zgody w Komisji nie ma też w sprawie wskaźnika przeciętnego wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej. Rząd zaproponował zamrożenie płac, co poparli pracodawcy. Związki domagają się podwyżek o 5,3 proc. W efekcie rząd wyda więc do 15 września rozporządzenie ze wskaźnikiem 100 proc.

Źródło: Dziennik Gazeta Prawna; Autor: Artur Radwan